Nr 267 Kraków, Czwartek dnia 19 Listopada 1896. Rok IV

Przedpłata w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ul. Karmelicka l. 22.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Sprawa Gniewosza.

Można mówić tylko z uznaniem o sposobie, w jaki Koło polskie w Wiedniu przystąpiło do załatwienia sprawy posła Gniewosza. Mowa jednak, jaką wypowiedział poseł Dzieduszycki, nie odpowiadała zapewne życzeniom pewnego grona nieprzejednanych członków Koła, którzy pragnęli zastosowania przeciwko Gniewoszowi najostrzejszych środków regulaminu; była ona grzeczna w formie, pełna uprzejmości w tonie, najzupełniej pokojowa w intencjach. Cyfrom przeciwstawiała cyfry, sprowadziła więc odrazu na właściwe pole cały konflikt, o ile on dotyczył spraw szkolnych; inne punkty wystąpień pominęła milczeniem, jako zbyt drażliwe, aby o nich można było mówić bez obawy wywołania burzy, którą się właśnie zażegnać pragnie. Co najwyżej zbyteczne były pochwały, jakiemi obsypał prezes Jaworski posła Rutowskiego, za jego wystąpienie, zbyt nagłe i krewkie, skutkiem którego do przykrości wywlekania naszych słabych stron przed obcymi dołączyło się znowu przykre widowisko cierpkiej walki Polaka z Polakiem przed obcem forum.

Sprawa posła Gniewosza ma znaczenie dosyć zasadnicze i można z niej niejedną poważną wyciągnąć naukę. Wspominaliśmy już o tem, że p. radca dworu jest człowiekiem krańcowym; lubi on wyciągać ostateczne konsekwencje ze wszystkich teoryj, które mu się trafne i słuszne wydają. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że ten sam poseł bardzo niedawno temu, bo bezpośrednio przed upadkiem ministerstwa koalicyjnego, stanął już w jaskrawej sprzeczności ze zdaniem większości Koła; sprawa ta przeszła wtedy jakoś bez wrażenia, jakkolwiek niezawodnie gdyby o niej pamiętano, dzisiejsza jego w kraju tak nagła popularność musiałaby doznać pewnych zastrzeżeń. Szło wtedy o gimnazjum cylejskie, z którego, jak wiadomo, partje niemieckie zrobiły wielką kwestję narodową; Słowieńcy w imię szczepowego braterstwa i w imię wspólnego interesu zaapelowali do wszystkich posłów słowiańskich, którzy w istocie oświadczyli się solidarnie za słusznem, narodowem życzeniem pobratymców. Otóż poseł Gniewosz był jedynym posłem polskim, który oświadczał się w najbardziej stanowczy sposób za tem, aby głosować przeciw odnośnej budżetowej pozycji!

Ówczesnej argumentacji jego niepodobna było odmówić pewnej logiki. Oto poseł Gniewosz chciał aby Słoweńcom szkoły, w którejby dzieci swoje mogli uczyć w swoim języku, odmówić... w imię szacunku dla zasad autonomicznych! Utworzenie cylejskiego gimnazjum miało nastąpić wbrew życzeniu krajowych władz szkolnych, pozostających w ręku niemieckiem — a zatem jeżeli nie chcemy, aby nam z Wiednia narzucono kiedykolwiek gimnazja, których my sobie nie życzymy, nie powinniśmy wytwarzać precedensu nieszanowania opinji odnośnych władz autonomicznych, bez względu na to, czy opinja ich ma za sobą słuszność i czy nam jest sympatyczna! Naturalnie poseł Gniewosz pozostał ze zdaniem swojem odosobniony i poprzestał tylko na manifestacyjnem wstrzymaniu się od głosowania. Koło polskie zrozumiało, że dedukcje logiczne nie zawsze idą w parze z poczuciem słuszności, z politycznym i narodowym obowiązkiem, oraz z naturalną koniecznością położenia. Życie polityczne nie może iść niewzruszenie według strychulca pewnej politycznej doktryny.

Jeżeli teraz poseł Gniewosz wystąpił w parlamentarnej komisji w Wiedniu z mową krytykującą w sposób bądź co bądź bardzo ujemny nasze wewnętrzne krajowe stosunki, postępował zapewne także w myśl tej drugiej doktryny, która nam każe zrość się z państwem, w którem żyjemy, bez wspomnienia na przeszłość, bez myśli o przyszłości. Był to więc dalszy ciąg tego samego nieporozumienia politycznego, skutkiem którego p. radca dworu głosował przeciw cylejskiemu gimnazjum. Tak jak wówczas nie szedł za głosem narodowego instynktu, składając hołd autonomji, z którą ten instynkt chwilowo stanął w sprzeczności, tak samo teraz ten głos instynktu nie powstrzymał go przed zerwaniem zwyczaju, według którego domowe brudy w domu się prać powinny, domowe dziury w domu łatać! Zwyczaj ten nie znajdzie naturalnie usprawiedliwienia w słusznej zresztą politycznej zasadzie, według której Galicja bierze normalny udział w całem życiu państwowem; dlaczegóżby bowiem w austrjackim parlamencie galicyjskiemu posłowi nie wolno było roztrząsać spraw galicyjskich, skoro górnoaustrjaccy naprzykład roztrząsają z pełną swobodą sprawy swojego kraju! Mówić o tem dlaczego, byłoby daremnie tym, którzy tego nie czują...

Ale jeżeli komu, to właśnie tym, którzy doktrynę zespolenia z życiem państwowem czynią rodzajem religji, i którzy zaślepiają się w niej do tego stopnia, że ją chcą przenieść we wszystkie zabory i z nią związać pragną całą naszą narodową przyszłość, właśnie tym najmniej wypada rzucać kamieniem potępienia na posła Gniewosza, za to, że śmiał skorzystać z owego państwowego zespolenia w celu wypowiedzenia przed wiedeńskiem forum walki sferom i systemom u nas rządzącym. Z tego, cośmy powiedzieli powyżej, wynika jasno, że nie myślimy kruszyć kopji za posłem Gniewoszem; nie możemy jednak nie dziwić się *Czasowi* i jego przyjaciołom, że tak bez najmniejszego wyrzutu sumienia kamienują w imię patrjotyzmu tych, którzy przeciwko jego partji zwracają jedynie konsekwencje własnego jej zasadniczego programu...

Pokój włosko-abisyński.

Dość niespodziewanie, bo niemal równocześnie z odmowną odpowiedzią na list papieski, zawieziony Menelikowi przez msgra Macario, doszła nas w poniedziałek wiadomość o podpisaniu w Adis Abeba przez włoskich pełnomocników traktatu pokojowego z negusem abisyńskim. Traktat ten podpisany był zresztą już 26 października, a tylko depesza majora Nerazzini'ego potrzebowała około 7 tygodni, by się dostać do rąk rzymskiego gabinetu. Doprowadzone do pomyślnego zakończenia trwające już od roku przeszło układy zamykają dla Włoch nieszczęsny dla nich epizod, który poczęty podobno głównie z powodów polityki wewnętrznej, zawikłał zjednoczone Królestwo w niemal bezcelową a trudną i kosztowną kampanję.

Warunki pokoju, ratyfikowane już przez rząd włoski depeszą, podpisaną z upoważnienia króla przez ministrów: Rudini'ego, Visconti Venosta i Pelloux'a, znane są z poniedziałkowej depeszy. Najważniejszym jest zniesienie postanowień traktatu w Ucciali, który zawierał poddanie Abisynji pod protektorat Włoch. Odtąd Etyopja będzie niepodległem państwem, a Menelik odrzucił także postawiony przez Włochy warunek, by się Abisynja zobowiązała nie poddawać na przyszłość pod inny protektorat. Ustalenie na przyszłość granicy posiadłości abisyńskich i włoskich nie nastąpiło jeszcze ostatecznie; jest to, jak słusznie zauważają, najsłabszy i niebezpieczny punkt podpisanego traktatu, który może nawet doprowadzić do poważniejszych zawikłań. Traktat bowiem, zamiast powołać na wypadek sporu sąd rozjemczy, stanowi tylko, że granicę mają w ciągu roku oznaczyć osobni wysłannicy obu państw w drodze „przyjacielskiego porozumienia“. Tymczasem zaś ma zapanować *status quo ante*, a granicą będzie linja Marebu. Rząd włoski nie może przed ostatecznem ustaleniem linji granicznej nikomu zajmowanego przez się terytorjum ustąpić.

Obok traktatu pokojowego podpisana została osobna umowa o wydanie jeńców. Ci otrzymają z chwilą ratyfikacji traktatu wolność, a rząd włoski ma tylko wypłacić odszkodowanie za ich utrzymanie, którego to odszkodowania wysokość pozostawiona jest jego osobistemu uznaniu. Najświeższa depesza donosi, iż „dobrowolnie wyznaczona suma“ będzie wynosić dziesięć miljonów lirów!

Cała prasa włoska, z wyjątkiem organów Crispiego, przyjęła depeszę majora Nerazziniego z radością graniczącą z entuzjazmem. I nie bardzo się chyba omylimy, jeźli ten głos prasy weźmiemy za dokładne odzwierciedlenie nastroju opinji publicznej. Kampanja erytrejska nie była we Włoszech popularna, o tyle też miała wszystkie cechy przedsięwzięcia sztucznego. Komplikowało ją zaś wysoce z jednej strony niezmierne i „przeciwne naturze“ obciążenie budżetu, z drugiej setki tysięcy trupów i los więzionych w Szoa tysiąca trzystu jeńców, których położenie odbijało się w całych Włoszech jękiem strapionych rodzin. Było to jedno z tych przedsięwzięć politycznych, których nie odczuwa i którym nie współczuje duch narodu, więc nie napotykało u ludności ani zrozumienia, ani interesu. Stanowisko, jakie wobec zawartego traktatu zajęła prasa rządowa i radykalna, jest tedy słuszne z punktu widzenia chwili obecnej. Uzyskane warunki pokoju, z całą swoją ukrytą pod pozorami grzeczności trudnością i z wielką niepewną luką, jaką jest artykuł IV o oznaczeniu granic, są o tyle przynajmniej dla Włoch pomyślne, że mogły być jeszcze cięższe. Na razie przynajmniej zatrzymają Włochy terytorjum większe, niż to, które im przyznawał traktat w Ucciali, a o linji Arafali-Asmara, którą jako granicę stawiały jeszcze przedostatnie warunki Menelika, postawione majorowi Salsy po bitwie pod Aduą, nie ma mowy w ostatnim traktacie. Nie ma w nim także mowy o odszkodowaniu wojennem.

Ale jeźli opozycyjna prasa Crispiego wybucha gorzkim lamentem nad hańbą, w jaką popadły Włochy, to ma ona także rację ze stanowiska całego przedsięwzięcia. Tutaj nie może być dwu zdań. Wyprawa, która miała na celu rozszerzyć wpływy włoskie w Erytrei na całą Abisynję, doprowadziła tylko do utraty protektoratu nad nią, utraty przypieczętowanej ogromnym wydatkiem pieniędzy i krwi zmarnowanej. Ten jednak wynik należy przypisać w całości temu, który obecnie kieruje całym owym także dość sztucznym lamentem. Rudini, objąwszy przedsiębiorstwo już upadłe, zlikwidował je tylko, jak mógł najlepiej. Dalsze prowadzenie kampanji nie miało widoków powodzenia, nawet przy największym wysiłku ze strony państwa. W każdym razie wydatek nie byłby się chyba opłacił. Honor armji, nadwerężony pod Aduą, nie miał szans odrodzenia; pokój więc, który przynosi w art. I. Włochom traktat z Adis-Abeby, jest w obecnem położeniu sam przez się dla nich pomyślnym warunkiem.

Omawiając zawarty częściowo traktat zajmuje się prasa pytaniem, czy i o ile w ciągu układów grały rolę wpływy państw europejskich. Niektórzy dopatrują się poparcia, jakiego Włochom miała użyczyć Rosja. Wiadomości o udziale Rosji w rokowaniach datują się już od dawna, a stale pojawiały się od czasu postanowienia zaślubin księżniczki czarnogórskiej z włoskim następcą tronu.

Tymczasem wczorajsza depesza przyniosła n... wymianę grzeczności między Menelikiem a pre... dentem republiki francuskiej. Wiadomo też, że n... wpływowszym doradcą negusa jest obecnie Fra... cuz. Słusznie podnosi jedno z berlińskich pism pytanie: czy taką samą depeszę, jaką otrzymał Faure, otrzymał także cesarz rosyjski? Jeśli nie, to wpływ francuski byłby w Abisynji silniejszym od rosyjskiego, a wtedy Włochy spotykałyby się z Francją w dwu punktach na koloniach: w Tripolis i w Abisynji. Zetknięcie to może niezawsze być zgodne.

Z KRAJU.

Stary Sącz d. 17 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

„Przyjaźń“. — Walne zgromadzenie.

Niedawno temu ogłosił *Głos Narodu* w swych szpaltach korespondencję z naszego miasta o założeniu u nas Towarzystwa katolickiego pod nazwą „Przyjaźń“ — dziś zaś przedkładamy sprawozdanie z walnego zgromadzenia tegoż Towarzystwa, jakie odbyło się w dniu 15 b. m. w sali „Sokoła“ celem dokonania wyboru wydziału i dalszego ukonstytuowania się tegoż. W sali, zapełnionej po brzegi młodzieżą, majstrami, kobietami, zajęli miejsce na estradzie główni inicjatorowie tegoż Towarzystwa, jak: ks. kanonik Rozwadowski, proboszcz miejscowy, ks. Józef Kumor, wikarjusz i katecheta, a główny założyciel „Przyjaźni“ starosądeckiej ks. Weryński, katecheta

szkoły żeń. PP. Klarysek, ks. Niemiec, proboszcz z Biegonic, O. Czencz z Krakowa, następnie delegaci różnych „Przyjaźni" z Krakowa, Tarnowa, Gorlic i Nowego Sącza, nareszcie miejscowa inteligencja i ck. komisarz p. Łempicki. Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 7 wieczorem odśpiewaniem pieśni na cztery głosy przez młodych adeptów śpiewu, zaczynającej się od słów: „Zwróć w niebo twe oczy" pod kierownictwem p. Wróbla, poczem p. Antoni Waligóra, kowal tutejszy, zagaił posiedzenie, witając ciepłemi słowy imieniem starosądeckiej „Przyjaźni" zgromadzonych licznie gości, jako też delegatów, przybyłych umyślnie na tę uroczystość, przewidując w tem dobrą zapowiedź dla przyszłego rozwoju powziętej idei.

Na przedstawienie p. Waligóry obrano przewodniczącym zgromadzenia p. Wojciecha Pawlikowskiego, burmistrza miasta, sekretarzami pp. Wróbla i Dagnona, nauczycieli miejscowych, asesorami zaś O. Czencza i p. Feldmana z Nowego Sącza.

Kiedy wszyscy wybrani zajęli swoje miejsca, wtedy odczytał ks. Kumor nadesłane listy z życzeniami z różnych stron Galicji, jak z Tarnowa, Krakowa, Dąbia, Prądnika, Podgórza, Grzegórzek — od „Pracy tarnowskiej" i t. d., na chór odpowiedział śpiewem: „Niech żyją, żyją, żyją nam" i t. d., co kilkakrotnie miało miejsce po każdem przemówieniu jakiegoś mowcy, jako wyraz radości rozentuzjazmowanej młodzieży. Przy wyborze wydziału, który się odbył przez aklamację, wybrany został prezesem na wniosek p. Waligóry p. W. Pawlikowski, burmistrz Starego Sącza; zastępcą p. Mieczysław Krzemieński, obywatel miejscowy; sekretarzami pp. Wróbel i Dagnon; skarbnikiem p. J. Wyczesany, dyrektor szkoły męskiej a delegatem pierwszym p. Wł. Czarnek, inżynier sekcyjny, a drugim i to na wniosek ks. Rozwadowskiego p. Antoni Waligóra. Po dokonanym wyborze zajął głos O. Czencz, dawny starosądeczanin i w przekonywujących słowach przedstawił zgromadzonym przyczynę, cel, skutki i korzyści z Towarzystw przyjaźniowych, które, wziąwszy w opiekę stan rzemieślniczy, obecnie narażony na zgubne, bezreligijne i niepatrjotyczne wpływy narzuconych opiekunów, zapewnią im byt moralny, oparty na św. wierze i narodowości polskiej, jako też i materjalny, nawołując do wytrwałej pracy i bratniej zgody pod hasłem: „Bóg i Naród!„

Delegat „Przyjaźni" z Krakowa, z zawodu cieśla, nawołuje zgromadzonych w swem przemówieniu do łączenia się w jedno ogniwo z innemi Towarzystwami katolickiemi a przez to powstanie siła, którą nie tak łatwo będzie można pokonać — przytem zaleca zgodę między Przyjaźniakami, powołując się na Polskę, jako zginęła niezgodą, stwierdzając, że pod hasłem krzyża, miłości Ojczyzny i wytrwałej pracy wszystko się zdobędzie; zakończył swe przemówienie wierszem: Co Bóg skrzesił — wróg nie zgasi, Nasza „Przyjaźń" — górą nasi!

P. Waligóra Ludwik, kowal starosądecki, nawołuje do łącznenia się w stowarzyszenia i do oświaty, twierdząc, że tylko tą drogą może sobie dziś rzemieślnik wyrobić byt i stanowisko w społeczeństwie a dziękując inteligencji miejscowej za wszelkie dotąd poparcie rzemieślniczej sprawy, wzywa zgromadzonych kolegów do pracy nad sobą, aby z tej gnuśności do postępu mogli się raz wyzwolić. P. Szumowski przemawia w imieniu bractwa Przyjaźni nowosądeckiej, wzywając do łączenia się pod sztandarem krzyża — przechodzi następnie genezę socjalizmu, który powstał na gruncie żydowaciałego liberalizmu i zwalcza ich zgubne dla rzemiosł drobnych — wiary i kościoła rządy, wykazuje korzystne synekury, jakie ciągną fałszywi socjalistyczni prorocy z biednych, przez nich obałamuconych rzemieślników, bo nawet jeżdżą sobie za ich wdowi grosz do Londynu a przeciwstawia zgromadzonym działalność „Przyjaźni" pod hasłem krzyża i miłości Ojczyzny i zaleca rozkrzewiać tę ideę w całym kraju — wydając okrzyk: „Niech żyje klasa robotnicza katolicka!" P. Ignacy Kosiński, szewc tutejszy objaśniając zgromadzonym, co to jest śpiew i muzyka i jaki one wpływ wywierają na umysł człowieka, stając się łącznikiem i środkiem przyciągającym, stawia wniosek, aby jak najprędzej wprowadzono naukę tych przedmiotów w Przyjaźni starosądeckiej. P. Dzierża z N. Sącza przemówił krótko i jasno, że wszyscy obecni przyjęli jego przemówienie za swoje, obiecując przez oklaski łączyć się pod sztandarem Przyjaźni z dewizą na ustach: „Kto z Bogiem, to i Bóg z nim!"

O. Czencz zagrzewa do solidarności i miłości wzajemnej między Przyjaźniami, a łącznikiem dla pojedynczych członków będzie organ, pismo przez niego redagowane *Grzmot*, które się ma znajdować w każdej „Przyjaźni". Na okaz rozrzucił między zgromadzonych kilka numerów.

Jeden z panów delegatów nowosądeckich wyraża żal, że w Nowym Sączu nie ma tego ducha wśród młodzieży rzemieślniczej, jaki się objawia wśród tutejszej, i zaprasza na uroczystość poświęcenia własnego domu Przyjaźni do N. Sącza.

P. Obmiński, notarjusz i druh Sokół starosądecki, zaczął swe przemówienie słowami Chrystusa: „Gdzie was się dwóch zbierze, tam i ja jestem" — wyraża radość z obrad zgromadzenia, które po bożemu pragnie przyjść w pomoc biednej klasie rzemieślniczej i w imieniu Sokoła życzy rozwoju podjętej idei, jaka zapanowała a chcąc się o tem dowodnie przekonać, wzywa do składki na pogorzelców, podczas tego zebrania palącej się wioski Myślec nad Popradem, kładąc od siebie na stół 5 złr. Dobry przykład poskutkował, bo zebrano 13 złr. 16 cnt.

W końcu przemówił ks. kanonik Rozwadowski, ucieszony z dokonanego dzieła, dziękuje ks. Kumorowi za troskliwe zajęcie się tą sprawą i doprowadzenie jej do skutku, O. Czenczowi za jego trud i przybycie na zgromadzenie delegatom, jako też inteligencji i wszystkim za udział w zgromadzeniu, życząc Towarzystwu powodzenia i rozwoju. Zakończono obrady śpiewem.

Na tem tu miejscu wydział „Przyjaźni" składa Towarzystwu „Sokół" za udzielenie sali staropolskie Bóg zapłać!

Przyznać należy, że całe posiedzenie odbyło się spokojnie i poważnie, tylko niemiłe wrażenie sprawiło na obecnych zgromadzenia jawienie się żandarmerji w sieni lokalu. *F. J.*

Nowy Sącz 17 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Włościańska orkiestra. — Czy to nie zbrodnia? — Wstyd, Krakowie! wstyd, Tarnowie!

Ciągle gadamy o humanitaryzmie, a posłuchajcie co u nas wykryto: Dnia 10 b. m., jak głosiły afisze, koncertowały u nas w „Sokole „dzieci włościańskie z Kujaw". Lecz cóż powiecie, że po koncercie dzieciarnia grała jeszcze w hotelu żydowskim „Imperial" do 3 z rana orzeźwiana od czasu do czasu prętem żelaznym. Ta okoliczność zwróciła uwagę władzy i skłoniła do bliższego badania stosunków. Oto co się pokazało: przedsiębiorca, prawdopodobnie żyd pruski, pozbierał istotnie sieroty chłopskie, po części z Włocławka, najął instruktora, i jako przedsiębiorca jeździł z dziećmi po kraju, wyzyskując patrjotyzm polski. Trzeba trafu, że zjawia się on w starostwie po afisze. Słysząc o nieludzkiem traktowaniu dzieci — ciekawy komisarz p. Łępicki z wiedzą p. starosty wziął ze sobą fizyka p. Filewicza, i owego „dobroczyńcę" i udał się z niemi do schroniska dzieci. Dzieci znaleziono w piwnicy, bez słomy, w brudnej norze umieszczone na gołej ziemi. Czarna koszula i gruby sukienny łach okrywał ich zziębłe członki. Twarz cierpiąca, wynędzniała, i chude kości świadczyły o odżywianiu, które dzieci raz na dzień dostawały w postaci chleba i surowego mleka, a w sobotę 4 funty mięsa na 25 głodnych żołądków, bo któżby na tyle dzieci ciepłe gotował? Brud i raz jeszcze nędza! Bliższe badanie lekarza wykazało sińce na plecach i wychudłym grzbiecie. Gdy dzieci badano, przedsiębiorca uciekł.

Dziwimy się bardzo, czemu to miasta Kraków i Tarnów nie zwracały uwagi na ten handel bezecny białemi niewolnikami a one przecież miały i środki po temu i liczniejszą policję, dopiero trzeba było Nowego Sącza, aby zdemaskować szalbierczego przedsiębiorcę, który polskie dzieci uważał za dojne zwierzęta. Zaraz też starostwo w porozumieniu z magistratem zajęło się temi nieszczęśliwemi ofiarami niesumiennej spekulacji. Komisarz, burmistrz, fizyk i dr Zieliński zbadali stan zdrowia dziatwy, nadto p. burmistrz dał im zaraz śniadanie, dał bieliznę a policyjnemu Damasiewiczowi zlecił kuchnię i dzieci dostają 2 razy dnia ciepłą strawę. Firma Olexy i Kosterkiewicz otworzyli subskrypcję a pp. subjekci rzucili się po piekarniach i wędzarniach. Przyznać trzeba, że p. burmistrz otoczył dzieci ojcowską opieką. Kupiono im świeże okrycia a lekarze, dr Kosterkiewicz, Zieliński, fizyk, odwiedzają dziatwę co dzień, badając jej stan zdrowia. Dzieciom dano jedną salę w magistracie. A ponieważ składki u p. Ponara (18 złr.) a u firmy Olexy (15 złr.) były na razie za szczupłe, przeto p. burmistrz pozwolił dzieciom dać koncert w „Sokole" na ich korzyść. Kierownictwo objął p. Chojnik i grano 12 kawałków z których marsz „Wilhelma" charakterystyczny najbardziej zajął nas zuchwałością i hałasem w kompozycji, za to miło do nas przemawiały „Uwertura" z Normy Beliniego, śpiewna Marta Flotowa, Święto kwiatów, Somnatula, polka koncertowa i Mazury kujawskie, wreszcie „Krach" w które wchodziły i głosy dziecięce. Z tego widać, że sierocięta odbyły twardą szkołę. Orkiestrację dzieci mają pruską: 6 trąb, parę (3) bębnów, 2 klarnety, 6 skrzypiec, wiola i kontrabas. Dziwnie też dominowały w koncercie bębny, trójkąt, trąby i pikolo. Gra świetna, jeśli się zważy, że grały dzieci, z których najmłodszy lat 7 a najstarszy 16, entuzjazmowała nas a oklaskom nie było końca. P. kasjer Więckowski wykazał 70 złr. dochodu. Dobre i to! Cześć p. burmistrzowi i p. komisarzowi, że się zajęli dzielnie polskiemi dziećmi. Dzieciom wydane będą paszporta i wrócą do rodziców, jeżeli ich po drodze Prusak znowu nie wyłapie. Zresztą władze pomyślą jak z dziećmi zarządzić, ale my prosimy o zatrzymanie ich wśród nas i utworzenie z nich muzykę miejską, jeśli zechcą być z nami. *W. D.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 17 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wyjazd króla greckiego. — Kredyt na wystawę paryską. — Arcyksiążę kompozytorem muzycznym. — Przyaresztowanie zabójcy wdowy Frenzl. — Przyjazd cyrku. — Aresztowanie doktora Korotnai. — Tragedja życiowa. — Filemon Zalewski przed sądem. — Oszustwo wekslowe.

Królestwo greccy wraz z synem księciem Jerzym i jego żoną Marją opuszczają dziś naszą stolicę i wyjeżdżają do Wenecji. Tam mają zabawić tydzień i następnie jadą prosto do Aten. Onegdaj odbyło się u nich śniadanie na 16 osób. W niem brali udział: ambasador rosyjski hrabia Kapnist, poseł grecki Manos i członkowie obydwóch legacyj. Jedyną wizytą polityczną, jaką zrobił król grecki, były odwiedziny u ministra spraw zagranicznych hrabiego Gołuchowskiego. Konferował z nim przeszło godzinę i prawdopodobnie zapadły ważne uchwały, tyczące się sprawy kreteńskiej.

Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu, austrjacki rząd postawił wniosek udzielenia kredytu w kwocie 1,200,000 złr., celem pokrycia kosztów urządzenia działu austrjackiego na wystawie międzynarodowej w Paryżu. Kredyt naturalnie będzie uchwalony. Według układu zawartego z Francją, wszystkie przedmioty idące na wystawę, są wolne od cła, stempli i innych wymysłów fiskalnych. W roku przyszłym z owego kredytu ma być zużytkowanych tylko 100,000 złr. Dotąd nie jest jeszcze mianowany główny komisarz wystawowy. Według wersji, zostanie nim jeden z szefow sekcyjnych ministerjum spraw zagranicznych.

W handlu księgarskim ukazał się walc zatytułowany „Mein Liebling". Nadzwyczaj melodyjny, znalazł szybkie uznanie i dziś grywają go już wszystkie orkiestry wiedeńskie. Nikt się nie spodziewał, że jego autorem jest arcyksiążę Piotr Ferdynand, trzeci syn rezydującego w Salzburgu arcyksięcia Ferdynanda IV Toskańskiego, Młody maestro liczy 22 lata i służy obecnie jako porucznik przy 41 pułku piechoty.

W miesiącu lutym zamordowano Marję Frenzl, w dzielnicy Rudolfsheim. Sprawca czynu ukrył się tak dobrze, że nie można go było odszukać. Dopiero wczoraj wpadł w ręce policji. Jest nim niejaki Kotanek, czeladnik stolarski. Ciążą na nim wielkie poszlaki i po spisaniu protokółu, został odstawiony do sądu karnego.

Przybył tu cyrk żyda Schumanna z Wrocławia i osiedlił się w budynku Renza. Przed 40 jeszcze laty, mistrze sztuk konnych i łamanych inaczej urządzali swój wjazd do stolic i większych miast. Przodem postępowała muzyka na koniach i wygrywała skocznego marsza. Potem w odkrytych wozach jechały woltyżerki, akrobatki, gimnastycy, człowiek-wąż, połykacz ognia i ostrych szpad, kilku kuglarzy i czarnoksiężników, wreszcie sam dyrektor. Wszyscy naturalnie w kostjumach. Przeciągali głównemi ulicami i kłaniali się publiczności. Teraz pan Schumann przyjechał nadzwyczajnym pociągiem, złożonym z 32 wagonów. Artyści i artystki, gdyż tak się teraz nazywają, w eleganckich paltotach, okryciach i kapeluszach. Na dworcu kolei północno-zachodniej powstał hałas i zamęt, trwający dwie godziny. Słychać było języki: hiszpański, włoski, francuski, węgierski, ryczenie lwów, rżenie koni, przedrzeźnianie małp, kwik dwóch okazałych członków rodziny zwierzęcej, dostarczającej zwykle smacznych szynek. Wreszcie wszystko się uspokoiło i dziś wieczorem będziemy już mieli przedstawienie. Szybko i drogo, bo koszt transportu z Wrocławia osób, zwierząt i bagaży, wyniósł 14.000 marek.

Sprawa doktora Korotnai, o której donosiłem w poprzedniej korespodencji, wzięła od wczoraj zupełnie inny obrót. Na mocy rozkazu prokuratora został on zaaresztowany wraz ze służącą Jolną Török. Obydwoje odstawiono do więzienia. Oskarżeni zostali o kradzież z włamaniem się według § 336 karnej ustawy węgierskiej i czeka ich więzienie do lat pięciu.

Dr. Korotnai chciał się otruć w niedzielę rano, lecz przeszkodził mu jego przyjaciel adwokat Geza Polonyj. Potem brakło mu już odwagi. Przy protokóle chwiał się na nogach, nie mógł mówić i sędzia musiał przerwać zeznania. Zażądał on widzenia się z gwardjanem OO. Franciszkanów, księdzem Aleksandrem Bau, z którym żyje od dłuższego czasu, w ścisłych stosunkach znajomości. Gdy tenże wszedł do celi, Korotnai zawołał: „Jakkolwiek jestem ewangelikiem, żądam jednak pociechy od ciebie. Nie opuszczaj mnie w nieszczęściu." Gwardjan uspokoił go łagodnemi słowy. Uwięziony zaczął opowiadać o niefortunnym zbiegu okoliczności i przysięgał, że jest niewinnym. O ile dotąd stwierdzono, Korotnai przywłaszczył sobie przeszło 100000 złr. Z tej znacznej kwoty służąca otrzymała tylko 500 złr. gotówki i weksel na 1000 złr.

Okradziona Barsu ma syna, który jest jej jedynym spadkobiercą. Skutkiem ożenienia się z żydówką, matka go wyklęła i zupełnie wydziedziczyła. Z czasem uspokoiło się słuszne oburzenie i Barsu przeba-

czyła swemu dziecku, zwłaszcza, że żona jego przeszła na katolicyzm. Obecnie Barsu wejdzie w posiadanie znacznego majątku, bo wszystkie domy doktora Korotnai zostały natychmiast zasekwestrowane, a ruchomości, pieniądze i papiery wartościowe opieczętowano i ustanowiono nad niemi dozór sądowy.

I znowu muszę zanotować jednę więcej tragedję życiową. Rafael Nissem zatrudniony był przy robotach około rzeki Dunaju. Mając do czynienia z pieniędzmi i cierpiąc niedostatek, sprzeniewierzył około 1000 złr. Gdy się rzecz wykryła, postanowił odebrać sobie życie. Zwierzył się przed żoną, a ta zgodziła się umrzeć z nim razem. Mieli jednakowoż sześcioro dzieci i mąż stanowczo się temu sprzeciwił. Pani Nissem zaczęła go wreszcie błagać, aby pozbył się myśli samobójstwa i szukał ratunku w ucieczce. Nie zgodził się i wyszedł na miasto. Żona z rozpaczy dostała lekkiego napadu obłędu i musiano ją odwieźć do szpitala, W niedzielę rano odebrała list od męża. Zaczęła się trząść na całem ciele, lecz odzyskała przytomność i kopertę otworzyła. Nissim doniósł jej w krótkich słowach, że woli śmierć, niż hańbę i gdy będzie czytała jego słowa, on już usunął się z tego świata. List schowała i prosiła, żeby ją zaprowadzono do dzieci. Zezwolono chętnie, gdyż stan jej zdrowia znacznie się poprawił. W mieszkaniu otworzyła okno i chciała wyskoczyć na bruk. Dziesięcioletnia córka Matylda i syn ośmioletni, uczepili się jej sukni i zaczęli wołać o pomoc. Nadbiegli sąsiedzi, a widząc, że ...owi bez związku, zawezwali pogotowie ratunkowe. Odwieziono ją powtórnie do szpitala, gdzie się dotąd znajduje. Dzieci rozebrali znajomi i mają troskliwą nad niemi opiekę. Co się rzeczywiście stało z jej mężem, dotąd niewiadomo.

Osławiony złodziej pieniędzy pocztowych Filemon Zalewski stawał wczoraj przed sądem przysięgłych. Oskarżony on był o handlowanie żywym towarem i różne drobne oszustwa. Po odsiedzeniu pierwszej kary, wyniósł się z Austrji i osiedlił w Odessie. Sprawował tam obowiązki portjera hotelowego i wcale mu się dobrze powodziło.

Sprzykrzyło mu się stać ciągle przy bramie i kłaniać nisko gościom. Postanowił zająć się innym procederem, daleko zyskowniejszym i przytem niewymagającym wielkich zachodów i pracy. Wrócił więc do Wiednia i ogłosił w dziennikach następujący inserat: „Młoda i ładna dziewczyna, od lat 18 do 20, znajdzie umieszczenie w hotelu zagranicznym jako zarządzająca. Pensja 40 złr. miesięcznie i wszelkie wygody“. Zgłosiło się naturalnie masę kandydatek. Wybrał najpiękniejszą, niejaką Hildę Dobrovolny i zawarł z nią umowę. Oprócz niej zaangażował jeszcze cztery inne przedstawicielki płci pięknej i gotował się z niemi opuścić niewdzięczną ojczyznę austrjacką, gdzie nie wolno kraść i bawić się w kupca niewolnic. Zaintrygowało to jednak policję wiedeńską. Zatelegrafowano do Odesy i konsul austrjacki odpowiedział, że Zaleski używa najgorszej opinji i trudni się bardzo podejrzanym handlem. Zaczęto śledzić i przekonano się, iż Zalewski nie ma żadnego hotelu, a dziewczęta zakontraktowane, przeznaczone są do innego celu. Zaaresztowano Zalewskiego na kolei w chwili odjazdu. Towarzyszyły mu owe cztery dziewczyny i te stanowiły *corpus delicti*. Na rozprawie wszystkiemu zaprzeczał. Sąd przysięgłych uznał go jednak winnym i trybunał wymierzył mu karę 14-dniowego aresztu.

Chcąc zamknąć kronikę kryminalną, przepełniającą dzisiejszą korespondencję, donoszę, że w Peszcie aresztowano bardzo sprytnego żyda, Arona Wolfa, trudniącego się wyrabianiem pożyczek. Sfałszował on weksli na 15.000 złr. Wspólnik jego Albin Böhm rzucił się wczoraj do Dunaju. Widocznie nie lubi zimnej kąpieli, bo sam przypłynął do brzegu. Odstawiono go do szpitala braci miłosierdzia i życiu jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Obydwaj wykpili od niejakiego Reithofera 15.000 złr., oświadczając, że owe pieniądze pożycza pewien hrabia. Jak się łatwo domyśleć, wręczyli mu weksle z jego podpisem. Termin wypłaty naznaczony był na 12 listopada. Ponieważ się nikt nie zgłosił, Reithofer zaprotestował weksle i sprawa się wykryła, albowiem hr. L. stanowczo zaprzeczył swego podpisu. *Swój.*

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (38)

— Moja pani! moja złota pani! — tłómaczył się zwykle złamanym głosem — albo ja już wiem, co robię?! Albo ja wiem!...

Jakoż mówił prawdę, bo ciągłem cierpieniem zmożony, istotnie nie wiedział, co robi.

Niel...y wypędzony z tego raju boleści, krążył z po...ju do pokoju bezmyślnie, co chwila obcirącz trąc skronie, najczęściej jednak zachodził do sąsiedniego sypialni alkierzyka, gdzie pani Prońska, równie jak on, złamana, znękana, czuwając, najchętniej przepędzała długie godziny na krwawiących macierzyńskie serce rozmyślaniach lub modlitwie. Jeśli zastawał matkę klęczącą przed wizerunkiem Bożej Rodzicielki, przyklękał obok i już nie modlił się, ale bez słów żebrał zmiłowania u stóp Orędowniczki uciśnionych.

Czasami znów przysiadał obok świekry i, nic nie mówiąc, całował jej ręce i tak tkliwie patrzył w oczy, że pani Prońska, choć sama strawiona smutkiem i niewywczasem, brała go za głowę, całowała w czoło i, pocieszając, prosiła, aby szedł odpocząć. Wychodził posłuszny, lecz po to tylko, aby w innym kącie przysiąść i dumać.

Próbowała go parę razy rozruszać Julka, radca Proński, przyjechawszy, kilkakrotnie pod pozorem przechadzki wyciągał z domu, Barszczewski z Bortnickim za każdą bytnością przedstawiali, aby się nie poddawał zwątpieniu, lecz wszelkie usiłowania nie odnosiły skutku. Ożga zrósł się z cierpieniem, na moment odeń odczepić się nie mógł, karmił się, żywił troską i smutkiem. O czem innem już nie umiał ani mówić, ani myśleć.

Myślał też wciąż, przechodząc od rozpaczy do nadziei, biczując skołatany umysł zarówno jedną, jak drugą.

Przychodziły mu obecnie do głowy różne, nieznane przedtem myśli i pojęcia. Czasem budził się z jego duszy bunt jakiś i wtedy mówił sobie: „Jeżeli każdy związek z ukochaną po sercu istotą łączyć się musi zawsze z tak wielkiem cierpieniem, lepiej nie kochać i nie boleć“, to znów przy lada pobłysku nadziei krzepiąc się, powtarzał: „jeśli to nieszczęście bezmiernie wiedzie do szczęścia, to już do takiego! że cierpieć warto! warto!“

Lecz zaraz rozważał, wątpiąc:

— Czy tylko wiedzie?

Na rozmyślaniach takich upływały dnie i noce, bez zmiany, bez ulgi, bez jakiegokolwiek wypoczynku.

Zaczęto się obawiać o jego zdrowie. Radca Proński, najwięcej wogóle okazujący otuchy i najmniej z całego otoczenia upadły na duchu, zastraszony takim stanem zięcia, zasięgnął nawet pewnego razu rady lekarza.

Ten wzruszył ramionami.

— Młody jest... przetrzyma. Ale zdrowie nadszarpie — odrzekł.

I tak mijał dzień za dniem.

Wyssany bólem, wyczerpany niewczasem Ożga zapadał w jakąś zdrętwiałą obojętność, w jakąś anemję duchową, że już poprostu nie zdawał sobie z niczego sprawy.

Wreszcie pewnego dnia Jangrotowa spostrzegła z przestrachem, że Krzyś mówi od-rzeczy. Przez gwałt zapakowano go do łóżka. Szamotał się początkowo rozpaczliwie, bronił, bredząc, zrywał, w końcu stracił przytomność. Wywiązała się silna gorączka i ubezwładniła go zupełnie.

I może lepiej się stało, bo jak mu to później... później z rozrzewnieniem wspominała świekra, „byłby tylko przeszkadzał...“ gdyż właśnie podczas jego choroby nadeszła stanowcza, spędzona przez otaczających na modlitwie, chwila.

I przeszła nadspodziewanie szczęśliwie, dla matki i tego stworzonka, co żyć nie zaczęwszy, tyle już łez wycisnąć zdołało.

A i potem były jeszcze łzy rzewne, smutku dużo, dużo strachu i niepokoju, ale szczęścia już więcej.

Matka i ojciec na wyścigi przychodzili do zdrowia, a dziadkowie i ciotki rozpływali się nad różowym „skrzeczkiem!“ wnusią! nową Dziuchną! która jednak dość obojętnie przyjmowała te objawy pieszczot i podziwu, najczęściej śpiąc smacznie, a niekiedy pierwiosnkami dźwięków domagając się praw swoich.

Ożga szalał z radości.

Kiedy mu pierwszy raz obecna pani Bortnicka, która wytrzymać nie mogła, po dawnemu, trzpiotowatą Julką zostawszy, udzieliła radosnej „nowiny“, zwlókł się z łóżka, przyodział i nie zważając na przedstawienia doktora, poczłapał do pokoju żony.

Tu nie wiedział, kogo ma najpierw witać. Wreszcie zamiast czego, zaczął beczeć na cały głos. Padł na kolana przy łóżku Jadwini zaszlochany, przylgnął twarzą do pościeli i czołgał się wokół łóżka, rycząc. Dopiero, gdy mu dziecinę prawie pod oczy podsunięto, a maleństwo piszczeć zaczęło, rzucił się najpierw ręce Jadwini całować, a potem nieśmiało dotykał drżącemi wargami różowego ciałka... raz... drugi... trzeci, a coraz to szybciej, coraz to namiętniej.

A patrzył tak, jakby nie dowierzał, że to wszystko jego, naprawdę jego.

Nie przeszkadzano mu w tym pierwszym wylewie radości, więc wziął dziecinę z rąk niańki, i uniósł w górę i począł mówić miękkim, urywanym głosem: „Skarby! skarby! Córuchno! córuchno! Tatuś... tatuś...“

(Ciąg dalszy nastąpi)

„OBYWATEL“.

OBRAZY WSPÓŁCZESNE

malował z natury (23)

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Hrabia wolniej odetchnął, bo nareszcie stanął u kresu. Wprawdzie przyjmował upokarzające warunki, lecz przynajmniej za to miał pewność, iż po roku, gdy budowa kolei będzie ukończona, najmniej pół miljona schowa do kieszeni.

Nazajutrz podpisał akt u rejenta, wziął pieniądze i kaucję złożył, a tegoż dnia wieczorem zjawił się u niego niejaki dr Silbermann, adwokat i miljoner lwowski, o którym hrabia w kraju nieraz słyszał, z propozycją, że chciałby podjąć się budowy całych piętnastu mil. Hrabia odpowiedział, że w tak ważnej sprawie nie może nic postanowić bez poprzedniego porozumienia się ze swoim adwokatem. Przyszedł dr Knoblauch i wybadawszy dra Silbermanna, którego zapewne nie musiał znać, skoro go traktował jak człowieka całkiem obcego, szepnął hrabiemu na ucho, że chociaż oferent nie jest zły, nie należy jednak zbyt skwapliwie układu z nim zawierać, gdyż może znajdzie się lepszy. Przezorność nakazywała zatem innego szukać, a tego trzymać w odwodzie.

Szukał całe dwa tygodnie, gdy lepszy się nie znalazł, dr Knoblauch własnoręcznie napisał kontrakt, mocą którego hr. Artur Solski, a właściwie jego szwagier, poruczał budowę piętnastu mil na kolei wschodniej doktorowi Silbermannowi. Obie strony u rejenta kontrakt podpisały i — klamka zapadła...

XI.

Cały rok upłynął.

Przez ten czas hr. Artur z Wiednia nie wyjeżdżał. Zajęcia poselskie, budowa kolei, a głównie kłopoty pieniężne zatrzymywały go stale nad modrym Dunajem. Zgryzot miał niesłychanie wiele. Silbermann żądał wciąż zaliczek, a że hrabia nie miał kapitałów, więc musiał u rządu kołatać o pieniądze. Stąd kwasy, brak apetytu, nakoniec katar żołądkowy. Wreszcie budowa się skończyła i minister wysłał osobną komisję, która miała wszystko zbadać i o nowej kolei zdać rządowi sprawę. Jeżeli jej opinja wypadnie korzystnie, w takim razie hrabia otrzyma swoją kaucję i przeszło czterykroć, które mu się jeszcze należały. Nie był to wprawdzie sam czysty zysk, Silbermann bowiem miał jakieś pretensje, acz nie bardzo uzasadnione, ale choćby mu nawet hrabia musiał jeszcze co dać, to w każdym razie zostawał piękny zarobek, wynoszący przeszło 300.000 guldenów. Że opinja komisji wypadnie jak najlepiej, o tem hrabia nie wątpił. Wszak dr Knoblauch, który w jego zastępstwie często na linję wyjeżdżał, za powrotem zawsze go upewniał, iż roboty odbywają się wzorowo. Wkrótce więc będą pieniądze.

Hrabia siedział w swoim pokoju po objedzie i czarną kawę pijąc palił wyśmienite havanna, gdy nagle drzwi się otworzyły i w nich ukazał się hr. Alfred. Był blady, pomieszany, jakby przynosił złowrogą nowinę.

— A toś narobił! — zawołał, kapelusz i laskę na stół rzucając.

— Com narobił? — gospodarz zdziwiony zapytał.

— Zgubionyś, a myśmy przez ciebie skompromitowani.

— Alfredzie, mów co wiesz, bo mnie niepokoisz.

— A więc dowiedz się, że całe twoje przedsiębiorstwo wzięło w łeb, żeś stracił nie tylko to, co ci się jeszcze od rządu należało, lecz także kaucję i prawdopodobnie będziesz jeszcze musiał nie mało dopłacić.

— Za co?

— Za to, żeś tak lekkomyślnie żydom zaufał.

Hr. Artur słuchając, okiem przerażonem mierzył mówiącego, lecz dotąd nie objął myślą całej grozy swego położenia. Odchrząknął tedy, przełknął ślinę i jąkając się zapytał:

— Mów Alfredzie jasno... bo... nic nie rozumiem.

— A więc słuchaj. Przed godziną widziałem się z ministrem i ten mi powiedział, że komisja, która waszą kolej oglądała, znalazła wszystko w najgorszym stanie. Nasypy nie są dobre, na miejscach grzązkich pilotów prawie całkiem nie ma, progi położono stare, na pół zgniłe, mosty ledwo się trzymają, pierwsza powódź z pewnością je zabierze, budynki postawiono z najgorszego materjału, słowem całą linję trzeba będzie przebudowywać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 19 listopada.

Kalendarz kościelny. We czwartek Elżbiety, królowej W. i Placydy; jutro Feliksa de Valois, wyznawcy; pojutrze Ofiarowanie Najśw. Marji Panny.

Jutro w katedrze na Zamku w grobach królewskich msza św. o godzinie 10 za duszę ś. p. królowej Bony Sforcji.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające, borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta szpiczaki, kury przepiórki i dzikiego gołębia.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu listopadzie wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczngę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 3, zachód przypada o godzinie 3 minut 49, długość dnia 8 godzin minut 46.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada jutro, dnia 20 o godzinie 11 minnt 24 rano.

Stan powietrza. Dnia 19 listopada o godzinie 7 rano, barometr 741,0, termomer 1°4 C., wilg. 97%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Uroczystość św. Stanisława Kostki.** W niedzielę d. 15 b. m., jako w dzień św. Stanisława Kostki, odbyło się uroczyste nabożeństwo Kongregacji Marjań. akad., w kościele św. Barbary, o godz. 7 rano. Pierwotnie miał odprawić mszę św. ks. Biskup krak., ponieważ jednak musiał nagle wyjechać do Wiednia, przeto zastąpił go dyrektor Kongr. M. akad., O. Bratkowski T. J. Na presbiterjum zebrali się kongreganiści krakowscy i lwowscy, którzy specjalnie na tę uroczystość przybyli. Nawę kościoła zapełniła niemal wyłącznie młodzież szkolna. Obok bardzo licznie zgromadzonej młodzieży Seminarjum naucz. męsk., przybyło wielu uczniów gimnazjów krak. Na chórze grała orkiestra i śpiewał chór uczniów semin. naucz. Podczas nabożeństwa przyjęła Komunję św. młodzież akad. Kongr. M., następnie młodzież szkolna, klęcząca w dwóch rzędach przez cały kościół. Jest to bardzo ważny objaw, że młodzież Semin. naucz., ci przyszli kierownicy maluczkiego pokolenia, służy z takim zapałem Bogu. Jest to niejako rękojmią, że zrozumiała swe zadanie doskonale. Po mszy św. poświęciło się Matce Boskiej i otrzymało medale pięciu nowych członków Kongr. Mar. akad. Po południu o godz. 3 odbyło się w lokalu Czytelni katol. walne zgromadzenie członków Kongregacji Marjań. akad., na które zaproszono przedstawicieli innych Kongregacyj i kongreganistów lwowskich. W zastępstwie nieobecnego ustępującego prefekta, p. Marka Łuszczkiewicza, przemówił O. dyrektor, przedstawiając krótką historję działalności i rozwoju Kongregacji i dziękując ustępującemu wydziałowi za sumienną pracę i gorliwość. Następnie odczytał sprawozdanie administracyjne z roku 1895/6 sekretarz p. Emil Stolfa; po bardzo ładnem przemówieniu p. Leszka Wiśniowskiego odbyły się wybory prefekta i wydziału. Prefektem wybrano Stanisława hr. Badeniego, asystentem I-szym p. Romana hr. Scipiona, asystentem II-gim p. Emila Stolfę, sekretarzem p. Lucjana Stanisława Zawistowskiego, wydziałowymi pp.: Henryka Antoniewicza, Władysława hr. Dunina Borkowskiego, Jerzego Kieszkowskiego, Marka Łuszczkiewicza, Aleksandra hr. Starzeńskiego i Józefa Żółtowskiego. Wieczorem tegoż dnia odbyło się zebranie towarzyskie w lokalu Czytelni. Niektórzy kongregjaniści urozmaicali wieczór śpiewem i muzyką. W poniedziałek oprowadzali kongregjaniści tutejsi swych braci ze Lwowa po Krakowie. Szczególnie dokładnie zwiedzili kościół N. P. Marji i Wawel. Wieczorem byli na przedstawieniu w teatrze, poczem wyjechali z powrotem do Lwowa. Zjazd ten ma ważne znaczenie dla ruchu katolickiego w Galicji. I okazało się, że młodzież czuje potrzebę łączenia się pod tym świętym sztandarem, który teraz raczej deptany i poniewierany, niż czczony bywa.

* **P. J. N. Hock**, znakomity skrzypek i kapelmistrz 13 pułku piechoty, ceniony w naszem mieście dla jego osobistych przymiotów obchodził wczoraj 25 letni jubileusz godów weselnych. Uroczystość z powodu żałoby rodzinnej odbyła się w ścisłem kółku familijnem. Nie przeszkodziło to jednak wszystkim znajomym państwa Hocków składać w dniu tym cichych, lecz serdecznych życzeń brylantowych godów!

* **Komisja statutowa** Rady miejskiej na posiedzedzeniu w dniu 17 b. m. przy ukonstytuowaniu się wybrała na przewodniczącego dra Karola Pieniążka. Uchwalono również, aby na następnem posiedzeniu wziąć pod dyskusję projekt statutu, opracowany przez komisję i podkomisję.

Chleb dla swoich. Dowiadujemy się, że wydział Towarzystwa Przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja“ ogłasza konkurs na posadę kapelmistrza z płacą roczną 600 złr. Zgłoszenia pisemne przesyłać należy na ręce prezesa Towarzystwa prof. dra Jordana po koniec b. miesiąca.

Papakosta krakowski. Wczoraj rano rozpoczęła się rozprawa karna przed trybunałem sędziów przysięgłych przeciwko Stanisławowi Skulskiemu, głównemu sprawcy kradzieży w szkole realnej i jego dwom wspólnikom: Wawrzyńcowi Wiśniowskiemu i Stanisławowi Gałkowi, (wszyscy trzej ślusarczyki) Skulski, lat 21, rodem z Młynisk, ukończył dwie klasy gimnazjalne, Wiśniowski lat 18, rodem z Tarnowa, ukończył 5 klas normalnych, nakoniec Gałek lat 19, rodem z Krakowa, ukończył 4 klasy normalne. Wszyscy trzej terminowali u p. Zygmunta Gędzierskiego, z nich Skulski wyzwolonym był na czeladnika. Skulski, jako sprytny złodziej, już dwukrotnie karany, za teren do działania obrał sobie szkoły i zakłady publiczne, wychodząc z założenia, iż w kancelarjach publicznych instytucyj przechowane bywają fundusze zakładowe i że w gmachach tych, zazwyczaj niezamieszkałych przez osoby prywatne, stróżowanie w nocy nie jest ściśle przestrzegane. Przyaresztowanie Skulskiego zawdzięczyć należy przypadkowi i jedynie bystrości p. Antoniego Gettlicha, dyrektora szkoły św. Scholastyki, dwukrotnie okradzionej przez Skulskiego. P. Gettlich, który w trzy dni po kradzieży w szkole realnej, idąc spacerem na przystanek kolejowy w Łobzowie, zauważył dwóch młodych ludzi, którzy tam zajechali doróżką, dopytywali się o czas odejścia najbliższego pociągu i nie mogąc, mimo usilnego żądania dostać biletu w Łobzowie, odjechali najętą furmanką do Zabierzowa. Zachowanie się dwóch tych ludzi, ich natarczywe domaganie się biletów jazdy, a wreszcie spieszny odjazd do Zabierzowa wzbudziły w p. Gettlichu do tego stopnia podejrzenie, że skłonił służbę kolejową do zawiadomienia o tem policji na dworcu w Krakowie, skąd też bezzwłocznie przybył ajent policyjny Bruk i na stacji kolejowej w Zabierzowie przytrzymał jednego z owych rzezimieszków, którym był Stanisław Skulski. Przy natychmiastowej rewizji odebrano od niego 876 złr. 94 ct. Po krótkiem wahaniu się, a zwłaszcza po przyareztowaniu wspólników, przyznał się Skulski tak w policji jak i w sądzie, że on jest sprawcą znaczniejszych kradzieży w ostatnich czasach w Krakowie.

Dalej zeznał Skulski, że odszedłszy w marcu b. r. z roboty, postanowił zaprzestać wszelkiej rzetelnej pracy, a utrzymywać się wyłącznie z kradzieży, które mu łatwo się udawały, bo jako ślusarz znał się dobrze na otwieraniu choćby najtrudniejszych zamków. Wytrychów i innych potrzebnych narzędzi dostarczali mu wtajemniczeni we wszystkie jego sprawki Wiśniowski i Gałek. Każda kradzież była przez tę trójkę naprzód omawianą i stosownie przygotowaną a po dokonanej kradzieży dzielili się zdobytym łupem z którego Skulski oczywiście brał lwią część dla siebie. Największą kradziaż popełnił Skulski w nocy z 11 na 12 września w szkole realnej, której szczegoły najdokładniej opisaliśmy w swoim czasie, gdzie z biórka dyrektora wyciągnął klucz od kasy żelaznej, a z niej zabrał 165 złr. 54 ct. w kopertach. Przed spełnieniem tej kradzieży tegoż wieczora, wybrali się wszyscy trzej na kradzież szkoły w ulicy Dietlowskiej, zastawszy jednak bramę zamkniętą udali się w stroną śródmieścia i w drodze podał Skulski myśl okradzenia szkoły realnej, której rozkład znał dobrze, bo jako ślusarz naprawiał tam zamki. Przybywszy pod szkołę zaczekali na ulicy aż odeszły dzieci bawiące się w sieni. Gałek poszedł do domu a Wiśniowski i Skulski wrócili na ul. św. Jana. Około godziny 9-tej wszedł Skulski w bramę i tylnemi schodami na kurytarz pierwszego piętra, otworzył wytrychem salę konferencyjną, a następnie drzwi do kancelarji dyrektora i tu przy świetle padającem z ulicy otworzył nożycami biórko, gdzie znalazł klucze od kłódki wertheimowskiej. Otworzył kłódkę, dźwignął wieko od kasy i pospiesznie zabrał kilka kopert z pieniędzmi tą samą drogę na kilka minut przed 10-tą wrócił na ulicę. Tu zszedł się z czekającym Wiśniowskim i na chybił trafił powiedział mu, że ma 1000 gwoździ (guldenów). Po drodze odrzucał koperty a banknoty chował po kieszeniach. Na placu Matejki wstąpili do szynku, skąd Wiśniowski udał się z polecenia Skulskiego po współtowarzysza Gałka, aby obliczyć pieniądze dla dokonania podziału, Wiśniowski i Gałek jednak dopiero następnego dnia wieczorem spotkali się ze Skulskim, w niedzielę zaś przed południem poszli na wał forteczny, gdzie Skulski wykopał pieniądze, a po przeliczeniu okazało się, że było ich około 1.400 złr. Z tych pieniędzy dał Gałkowi 200 złr., przeznaczając dla Gałka i Wiśniowskiego po 50 złr., 100 złr. zaś miało być schowane u Gałka na różne potrzeby w razie, gdyby miał przed policją uciekać. Nadto dał obydwom jeszcze po 5 złr. i po 3 korony, sobie wziął 14 koron, a resztę pieniędzy schowali do kupionego pularesu, zawinęli w chusteczkę i zakopali pod złamaną akacją. Po tym podziale i po tej pracy udali się wszyscy trzej na piwko. Skulski, nie czując się bezpiecznym, postanowił w poniedziałek wyjechać; wykopał więc pieniądze z pod akacji, udał się na Łobzów, następnie do Zabierzowa, aby kupić bilet do Stebnika lub Ostrawy, lecz tu, jak wiemy, został przyaresztowany. Prócz tej kradzieży przyznaje się Skulski do całego szeregu kradzieży, dokonanych mianowicie: w szkole św. Scholastyki dnia 20 czerwca br. przed godz. 8 rano dostał się do kancelarji z zamkniętego biórka zabrał 90 złr., potem w nocy z dnia 6 na 7 września skradł tamże z tego samego miejsca kwotę 23 złr. i puszkę ze składką na Wawel z zawartością 2 do 3 złr. Pewnej nocy w sierpniu b. r. dostał się do prywatnego mieszkania dyr. szkoły Sztuk pięknych, p. Juljana Fałata, tu rozbił trzy kufry podróżne i skradł 6 do 8 rubli, 12 marek pruskich i 2 liry włoskie, tudzież garnitur ubrania wartości 30 złr. Tejże samej nocy włamał się do bióra sekretarza szkoły p. Gorzkowskiego, otworzył przemocą biórko, w którem znalazł tylko kilkadziesiąt centów i wybił dno w puszce „na Wawel“, zabierając kwotę 60 ct. Dalej przyznaje się Skulski do kradzieży w parku dra Jordana, gdzie odkręcił kłódkę u drzwi kancelarji, otworzył wytrychem szafę, z niej zabrał banknot 10 złr. i nieco drobnych pieniędzy, pochodzących z grzywien a przeznaczonych na cele dobroczynne. W Parku krakowskim kradł na dwa zawody.

Około połowy czerwca z zamkniętego mieszkania kelnera Kotulskiego zabrał spodnie wartości 2 złr. i pulares z kwotą 3 do 4 złr., zaś w sierpniu b. r. włamał się do mieszkania restauratora, gdzie skradł różne przedmioty wartości 15 złr. Idąc po świadectwo wieczornej nauki w szkole imienia św. Florjana na Kleparzu, nie zastał nikogo w kancelarji, ale zabrał z biurka puszkę „na Wawel“, w której znalazł 80 ct. Rozbitą puszkę rzucił na Kleparzu. W ciągu tych rozlicznych kradzieży został Skulski przez policję przytrzymany za włóczęgostwo i rozbicie trzech puszek w kościele św. Marka, z których skradł kwotę poniżej 5 złr., za co w braku wiadomości o innych kradzieżach został skazany na 1 miesiąc aresztu. I w więzieniu nie opuściła go złodziejska chętka, wychodząc bowiem z kozy 13 sierpnia b. r., skradł z sali sądowej wiszącą na kołku zarzutkę. Wreszcie prócz kradzieży dokonanej w celi gwardjana OO. Reformatów, powziął Skulski zamiar okradzenia kancelarji w gimnazjum św. Anny, gdzie znał rozkład, bo i tam kiedyś pracował. Do tego czynu dostarczył mu Wiśniowski trzy wytrychy. Opatrzony w wytrychy i narzędzia, udał się Skulski d. 31 sierpnia około godz. 8 wieczorem do gimnazjum, a kiedy się tam zupełnie uciszyło, usiłował wytrychem otworzyć drzwi do kancelarji z ganku, co mu się jednak nie powiodło i dla tego wszedł do otwartej sąsiedniej klasy i tu usiłował wytrychem otworzyć drzwi wiodące do kancelarji, wytrych się jednak złamał, a inne były za małe. Oderwał więc listwę od drzwi, lecz były tak silne, że drzwi nie zdołał otworzyć, zamach się nie powiódł i 400 złr., znajdujące się w kancelarji, ocalały.

Do wszystkich tych czynów Skulski w zupełności się przyznaje, a jedynie nie przyznaje, aby kradzież miała być jego nałogiem, mimo że będąc w terminie swoim współkolegom sprzątał różne rzeczy. Co do Wiśniowskiego i Gałka przyznaje, że oni nie kradli, tylko mu dostarczali potrzebnych narzędzi i stawali na czatach, za co on dzielił się z nimi zdobyczą. Tak samo utrzymują dwaj towarzysze. Trójka ta miała już nawet swój złodziejski słownik jak: „gwoździe“ lub „knoty“, co oznaczało guldeny. „Pucha na Wawel“, albo „jak by mnie przycieni do miecha“ (wsadzili do więzienia) itp. Trybunałowi przewodzi radca Krzepela, asystują radca Fetter i sekretarz rady Osadziński, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Raczyński, obronę z urzędu prowadzą pp. dr. Kirchmajer, prof. Rosenblatt i dr. Jan Jakubowski. Między 18 świadkami znajdują się: dyr. Petelenz, dyr. Gettlich, dyr. Fałat, dyr. Kulczyński, dyr. Pająk i inni.

Rozprawa została wczoraj po południu przerwana na ukończonem postępowaniu dowodowem. Z poszkodowanych składali po południu zeznania jako świadkowie: dyrektor szkoły realnej, dr Petelenz, objaśniając, że w kasie przed popełnieniem kradzieży znajdowało się 3541 złr. 68 cent., w tem gotówki w kwocie 2231 złr. 68 ct. w 8 do 10 kopertach, z tych dwie koperty z kwotą 581 złr. 14 cent. zostały. Od Skulskiego ogółem odebrano 1393 złr. 94 cent, zatem szkoda na rzecz szkoły realnej wynosi 256 złr., których już odnaleźć nie zdołano. Dalej dyrektor Petelenz opisywał szczegóły, w jakim stanie znalazł kasę nazajutrz po kradzieży. Okazuje się, że Skulski świecił sobie zapałkami, gdyż niedopałki znaleziono rozrzucone po ziemi. Dyrektor Gettlich opisuje spotkanie Skulskiego w Łobzowie w chwili, kiedy Skulski zajechał fjakrem z drugim niewiadomym towarzyszem. Skulski, poznawszy p. Gettlicha, oddał mu ukłon, a następnie począł się troskliwie pytać, czy może kupić bilet jady do Ostrawy i to z widocznym niepokojem, co właśnie wzbudziło podejrzenie dyrektora. Podejrzenie to okazało się usprawiedliwionem, bo istotnie pochwycono zbrodniarza.

W końcu dyrektor Gettlich opisuje fakty kradzieży, popełnionych przez Skulskiego w szkole św. Scholastyki, gdzie sprawca zabrawszy raz 90 złr., drugi raz 20 złr. i około 3 złr. z puszki „na Wawel“, pozostawił pęk kluczy. Z kolei p. Juljan Fałat, dyrektor szkoły Sztuk pięknych powiada, że kradzież u niego popełniono podczas jego niebytności w Krako-

wie, a z powrotem znalazł swoje kufry z rozbitemi i zrujnowanemi zamkami i brak opisanych pieniędzy, oraz brak żakietu, kamizelki i spodni, ale każde z innego garnituru. Przekonał się przytem, że sprawca kradzieży pootwierał 7 szufladek, gdzie były złote medale i przedmioty wartościowe złote i srebrne, ale z tych nic nie zabrał. Skradzione ubranie znajduje się w sądzie jako *corpus delicti*, pieniądze zaś Skulski wymienił i podzielił między towarzyszy. Dyrektor Fałat zrzekł się wszelkich pretensji do odszkodowania. P. Goszkowski nazajutrz dopiero spostrzegł, że złodziej odwiedził i jego kancelarję, gdzie wybiwszy dno z puszki glinianej, zabrał pieniądze przeznaczone na sieroty i około 40 nowych centów z biurka. Do spełnienia tych kradzieży wytrychy dostarczył Gałek. Nazajutrz przyszedł zamki naprawić Wiśniowski, a na uwagę, że to ślusarz musiał się dopuścić kradzieży i bodaj czy nie on Wiśniowski się wyraził: „Wielkie rzeczy, za tak drobną kradzież posiedziałbym ze dwa tygodnie". P. Aleksander Pająk, dyrektor szkoły na Kleparzu o popełnionej kradzieży w jego kancelarji dowiedział się dopiero z ust p. oficjała Horaka. Ostatni świadek dyrektor gimnazjum św. Anny przypuszczał, że do kancelarji dobijał się z figlów jaki uczeń, aż dopiero oderwana listwa od drzwi w sąsiedniej klasie, pzekonała go, że to był zamach kradzieży. Jednakże drzwiami z sąsiedniej klasy nie mógłby się złodziej dostać do kancelarji, gdyż były z drugiej strony oszalowane i zastawione szafą. Skulski nie mógł otworzyć dzwi do kaucelarji, bo zamek był inaczej skorygowany, wskutek czego wytrych, zrobiony przez Wiśniowskiego złamał się.

Werdykt i wyrok zapadnie dziś około południa.

* **Ustawa i Magistrat.** Piszą do nas z miasta: Mówi się u nas wiele i pisze o święceniu niedzieli, ustawa jednak jest często tylko na papierze. Bo czyż może być inaczej skoro sam Świetny Magistrat daje zły przykład. W niedzielę 15 go b. m. wyszedłszy z domu przy ulicy Rakowickiej, o godzinie $^1/_4$8 rano, widzę ze zdumieniem (ba nawet i żydzi byli zdziwieni), kilkunastu robotników z kilofami w ręku, którzy w pocie czoła pracowali nad rozbiciem błota, zgarniętego poprzednio.

Zapytany dozorca stojący nad ludźmi przezemnie, co to ma znaczyć, odrzekł, że muszą ludzie to robić, skoro mu Magistrat nakazał a na zapytanie w jakim to celu ludzie dziś robią, dał mi wyjaśnienie, że popołudniu ma być wielki pogrzeb jakiegoś profesora uniwersytetu. Sądzę, że gdyby był nieboszczyk wiedział przed śmiercią o tej pracy przygotowawczej dla swobodnego przejścia konduktu jego pogrzebowego, byłby w testamencie zostawił życzenie, aby Magistrat w święto nie uprzątał błota zmarzniętego z ulicy.

Quousque tandem Świetny Magistracie?

* **W Czytelni dla kobiet** odbył się wczoraj wieczór ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza. Obfity program muzyczny na który się złożyły produkcje fortepianowe, gra młodziutkiego skrzypka p. W. śliczny śpiew p. Kohn, wreszcie chór amatorski urozmaiconym został zbiorową deklamacją, wybornie przez wychowanki pensjonatu p. Czapkowej wygłoszoną i wywarł na słuchaczach, złożonych głównie z płci pięknej, jak najlepsze wrażenie.

* **Z Kasyna powszechnego.** Na życzenie wielu osób zabawa tańcująca na św. Katarzynę odbędzie się już w najbliższą sobotę, t. j. dnia 21 b. m. Lista otwarta.

* **Z Saloniki** wróciła do Krakowa Antonina Łykówna, jedna z werbowanych ofiar Jakóba Erlicha, dyrektora damskiej kapeli (!).

Z dyrekcji poczt. Stacja kolejowa Kniaże na szlaku Lwów Podwołoczyska, zostanie zamkniętą dla ruchu telegraficznego z dniem 20 b. m., natomiast zostaje równocześnie stacja kolejowa Skwarzawa tegoż samego szlaku upoważnioną do ogólnego ruchu telegraficznego.

Wodociągi we Lwowie. W prezydjum magistratu podpisano w poniedziałek umowę między gminą m. Lwowa a inżynierem p. O. Smrekerem w sprawie robót przedwstępnych około zaopatrzenia lwiego grodu w wodę. Wedle tej umowy. ma p. Smreker wykonać badania w celu ostatecznego rozstrzygnięcia kwestji, jaki rodzaj zaopatrzenia miasta Lwowa w wodę byłby najlepszy ze względów technicznych, zdrowotnych i finansowych. Gdy przedłożony przezeń projekt ogólny zyska aprobatę Rady miejskiej, przystąpi p. Smreker do wypracowania projektu szczegółowego. P. Smreker badał w tych dniach w towarzystwie dyrektora urzędu budowniczego, p. Hochbergera, źródliska w okolicy Ławocznego. Podobne badania podejmowano już przedtem w Malczycach koło Mszany, w okolicy Janowa i Szkła, dalej Żydaczowa i w naddniestrzańskich równinach. Najobfitsze źródła zualazły się w dorzeczu Wereszycy w okolicy Malczyc i Szkła. Odległość ich ze Lwowa jest niewielka, 3—4 mil. Słabą stroną tych źródlisk jest, iż teren ich ma zbyt małe wzniesienie ponad poziom morza. Odpowiada ono wzniesieniu najniższego pasma gruntu we Lwowie nad Pełtwią (ul. Karola Ludwika). skutkiem czego dla sprowadzenia wody do miasta potrzeba prawdopodobnie użyć więcej skomplikowanych środków technicznych, a tem samem także znaczniejszych kosztów.

* **Defraudacja.** Piszą ze Lwowa: Miasto nasze jest od kilku dni wzburzone wiadomością, że w Towarzystwie kredytowem ziemskiem wykrytą została nowa defraudacja na kilkanaście tysięcy złr. Sądzono powszechnie, że po tej defraudacji, którą wykryto tego lata, zaprowadzi dyrekcja Towarzystwa taką kontrolę, iżby nowe nadużycia nie mogły mieć miejsca. Tymczasem spotkano się z zawodem. Francuskie przysłowie *l'occasion fait le larron* (sposobność czyni złodzieja) da się tu w całej pełni zastosować. Nie ludzie są winni, ale winien jest statut i regulamin tej instytucji. Kontrola jest złą, nie dość dokładną, nie dość szczegółową i nie dość częstą. Jeżeli tego się nie zmieni, to defraudacjom końca nie będzie.

* **Oficerowie rosyjscy** ks. Andrzej Aleksandrowicz Oboliński porucznik generalnego sztabu i Sergiusz Aleksiejewicz Uljanin, porucznik saperów, dwaj areonauci bawili przez całą środę w Krakowie i wieczorem tegoż dnia zostali odstawieni do granicy przez oficera 45 pułku Witwickiego.

* **W Nisku** odbyły się dnia 17 b. m. wybory do Rady powiatowej. Wybrano po raz trzeci jednogłośnie pp.: Ferdynanda hr. Hompescha prezesem, a dr. Klemensa Kostheima wiceprezesem Rady powiatowej.

* **Samobójstwo.** W Krukienicach zastrzelił się Władysław Kościółko, nauczyciel tamtejszej szkoły ludowej, z niewiadomej przyczyny.

* **Nowe Kółka rolnicze** zawiązały się w Bobiatynie, Głuchowie, Łuczycach, Tudorkowicach i Tartakowie wsi w pow. sokalskim. Liczba Kółek w Galicji wynosi 1189.

* **Piękną myśl** powzięli włościanie ziemi sandeckiej podczas sześćsetnej rocznicy śmierci błogosławionej Kunegundy. Zgromadziwszy się tedy w Starym Sączu, postanowili zawiązać towarzystwo Zakładu wychowawczego, w którymby pod kierunkiem zakonnic dziewczęta wiejskie mogły się wychowywać na dobre gospodynie. Wprowadzenie w czyn tej pięknej myśli nastąpi wkrótce.

Pożar. W dniu 17 bm. o godz. $^1/_2$5 rano wybuchł w Lipnicy wielkiej ad Grybów pożar, który dzięki energji tutejszych gospodarzy, zdołano zlokalizować; w odległości $2^1/_2$ m. budynki sąsiednie ocalały. Sikawki, które gmina za pośrednictwem Tow. ubezp. w Krakowie kupiła, dziś się wypłaciły. Tutejszy propinator „Rudencek" wskutek energicznego ratowania postradał pejsy w ogniu. Czy bezinteresownie?

Aeronauci. Z Brzozowa donoszą, iż owi dwaj oficerowie rosyjscy, którzy — jak to donieśliśmy — w sobotę spadli z balonem w Brzozowie, wzbili się, według ich opowiadania, w powietrze balonem „Strzała" w Warszawie o godz. 3 w nocy z dnia 13 na 14 bm. około godziny 2 popołudniu spuścili się w Brzozowie, gdzie balon osiadł na pagórku. Oficerowie ci wysłali do Warszawy gołębia pocztowego z kartką, zawiadamiającą komendę w Warszawie o szczęśliwem ich wylądowaniu.

Z Cieszanowa donoszą, że prezesem wydziału powiatowego wybrany został ks. Władysław Sapieha, zastępcą prezesa notarjusz Stanisław Długoszewski. Z powodu nieporozumienia zaszłego między członkami Rady powiatowej, nie przyszło jednak do wyboru członków wydziału powiatowego.

Z Skałatu donoszą, że prezesem tamtejszego wydziału powiatowego wybrany został poseł Eustachy Zagórski, wiceprezesem wydziału poseł dr Maurycy Rosenstock.

W Drohobyczu przestał wychodzić *Kurjer Drohobycki.*

* **Uduszone dzieci.** *Kurjer Stanisławowski* donosi: W Knibniuie na Górce, za tak zwanemi Balakami. mieszka dozorca maszyn kolejowych Wagenknecht z żoną i dwoma synkami, z których jeden 18 miesięcy, a drugi 5 lat liczy. W dniu 10 b. m. wieczorem Wagenknecht dopasowywał z powodu nadchodzącej zimy podwójne okna, a chcąc mieć miejsce gdzieby kwiaty postawił, wyhebblował sobie deszczułkę, aby na niej kwiaty postawić. Po skończonej robocie zabrał się z żoną do miasta. Dzieci same zostawione znalazły zapałki, pokładły wióra pod przypiecek i zapaliły takowe. Dym wywiązujący się w znacznej ilości, spowodował uduszenie obydwóch chłopców, przyczem równocześnie udusił się pies pod ławą i czyż w klatce. Rodzice wróciwszy z miasta, znaleźli młodszego syna w kołysce, starszy zaś trzymał się konwulsyjnie brzegów łóżka.

„Dziennik poznański" przeszedł pod nową redakcję. Redaktorem *Dziennika* jest dr Łebiński, były członek redakcji *Kurjera poznańskiego.* Artykuł powitalny nowej redakcji trzymany jest w tonie bardzo umiarkowanym, jakkolwiek przyznaje się do łączności z dotychczasową tradycją. Między wierszami czytać jednak można zapowiedź zmian bardzo zasadniczych co do kierunku zarówno w sprawach zaboru pruskiego, jakoteż i w sprawach zakordonowych, co do których artykuł zapowiada porzucenie systemu bezowocnego drażnienia. Redakcja pragnie w końcu, aby pomiędzy pismami i dziennikarzami wyrobił się stosunek koleżeński, podnoszący szacunek dla ludzi pióra. Przyklaskując chętnie tej myśli, zasyłamy nowym kolegom szczere „Szczęść Boże" w publicystycznej pracy na tak trudnem polu i na tak ważnych placówkach.

Obłąkanie Stojałowskiego. Korespondent warszawski *Kurjera Poznańskiego* donosi co następuje: „Dowiadujemy się z zupełnie wiarogodnego źródła, że Stojałowski zgłosił się do redakcji *Warszawskiego Dniewnika* z propozycją współpracownictwa. W liście pisanym do redaktora tego półurzędowego organu zaznacza Stojałowski, że pochwala w zupełności tendencje *Dniewnika*, że nienawidzi Niemców i wspólnie z *Dniewnikiem* walczyć zamyśla przeciwko germanizmowi. Krok ten dziwne, choć wcale nie ciekawe rzuca światło i na patrjotyczne uczucia Stojałowskiego, trudno bowiem przypuszczać, aby nie znał tendencji, jakiemi się kieruje stale *Dniewnik* wobec naszej narodowości". Jeżeli ta wiadomość jest prawdziwa, świadczy o zupełnie patologicznym stanie, w jaki popadł ten nieszczęsny człowiek!

* **Cykliści opodatkowani.** Ministerstwo skarbu, jak donoszą z Wiednia, zarządziło, aby od zezwolenia na używanie bicykla opłacano stempel na 1 złr., a tak samo od świadectwa uzdolnienia w jeździe na kole, a za karty poświadczające przynależność do Stowarzyszenia i związku stempel na 50 ct. Ostemplowanie ma być dokonane do 31 grudnia b. r.

Konkurs. Towarzystwo Zakopiańskie (muzyczne) rozpisuje niniejszem konkurs na posadę nauczyciela muzyki w orkiestrze — z stałą płacą 480 złr. wa. oprócz dochodów sezonowych. Zgłoszenia wraz z załącznikami uzdolnienia nadsyłać należy do dnia 30 listopada b. r. pod adresem p. W. Ciechomskiego.

Loterja Stowarzyszenia nauczycielek. Na cele loteryjne nadesłały pieniądze następujące osoby: panna Antonina Rotterówna 3 złr. 70 ct.; panie: Zofja Ekielska 5 złr., Łucja Żeleszkiewiczowa 2 złr., Henrykowa Szarska 3 złr. Fanty nadesłały panie: baronowa Wanda Lipowska. Stanisława Wańkiewiczowa, Wanda Roguska, Kołomaźnikówna, pp. Gebethner, Angelus. Oprócz wymienionych poprzednio pań raczyły przyjąć udział w loterji panie: Delegatowa Laskowska, Retingerowa z córką i p. Ida Kasparkówna, prof. Janczewska, Morelowska, starościna Zborowska z córką, Gołkowska, Kazimierzowa Żeleńska, prof. Korczyńska, Antoniowa Beaupré; panny: Styczyńska, Rahmowna, Pietkiewiczówna.

Nekrologja. Olga Ilnicka, żona urzędnika wojskowego, urodzona w roku 1844, zmarła w Krakowie dnia 17 b. m. Pogrzeb z domu pod l. 3 ulica Studencka odbędzie się dziś o godzinie 3 popołudniu na cmentarz miejscowy.

— Edward baron Hagen, lat 60, zmarł w Krakowie dnia 17 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Na sędziów Konkursu Tow. Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie uproszeni zostali panowie: Józef Brandt, Juljan Fałat, Ludwik Michałowski, Kazimierz Pochwalski i Edward Raczyński. Na ich ewentualnych zastępców panowie: Henryk Jordan, Jan Stanisławski i Stanisław Tomkowicz. Sędziowie konkursowi zbiorą się w 15 dni po otwarciu wystawy prac konkursowych.

* *Gwiazdka Cieszyńska* obchodzi w tym roku 50-letni jubileusz ciężkiej swej i niewdzięcznej pracy. Z okazji jubileuszu format pisma będzie zwiększony. Jest projekt również, aby *Gwiazdka* częściej wychodziła.

Repertuar teatru miejskiego. We czwartek, dnia dziewiętnastego 19 b. m., „Mamuty", komedja w 4 aktach M. hr. Dzieduszyckiego (po raz trzeci), zakończy „Kinematograf". W piątek, 20 b. m., „Szczęście małżeńskie", komedja w 3-ech aktach Al. Valabregue (przedstawienie popularne). W sobotę, 21 b. m, „Wielka fortuna", komedja w czterech aktach Meilhaca (nowość). W niedzielę, 22 b. m., popołudniu o godzinie 3 „Gwałtu, co się dzieje", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca (przedstawienie popularne). Wieczorem o godzinie 7 ej „Zimowa powieść", dramat w 5 aktach W. Szekspira, muzyka Flotowa (po raz ósmy).

Humor

Czego też te baby z mężczyzn nie zrobią! Toć nieraz robią z niego nawet babę.

Tylko jedna miłość nie zna zdrady: miłość własna.

Ludzie mylą się przez całe życie: pierwszą miłość uważają za ostatnią, a ostatnią za pierwszą.

Sen jest to najprzyjemniejszy sposob skracania życia

Kto za małżonkę bierze sobie sztukę, musi przyjąć i teściową – krytykę.

Nic niema niedorzeczniejszego, jak czynić komuś zarzuty, które on sam codziennie sobie stawia.

Często człowiek tak zapalczywie goni szczęście, iż przeskakuje przez nie w chwili właściwej.

Kto nie zna ludzkiej niewdzięczności, ten zazwyczaj nie wie, jak jego własna wygląda

Większość kłopotów naszych nie dogoniłaby nas tak rychło, gdybyśmy sami nie szli na ich spotkanie.

— Pilnuj panna tylko, żeby była wciąż jednolita temperatura w pokoju chorej hrabiny.

— Pamiętam, pamiętam, wciąż polecam to Janowi i dla łatwiejszego dopilnowania, zawiesiłam mu własnoręcznie termometr w jego pokoju.

Mała Elżunia ma siostrę zamężną, matkę dwóch córeczek.

Przed kilku dniami młoda mężatka wydaje na świat pierwszego syna.

Uszczęśliwiona Elżunia biegnie z tą wiadomością do babci. krzycząc na cały głos:

— U Julci jest chłopiec! Nareszcie zostałem wujciem!

Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 7 tomu V-go powieści „Mała księżniczka“.

OSTATNIA POCZTA.

= Z Sofji donoszą: Minister wojny Petrow przedłożył ponownie podanie o dymisję. Podanie to nie było właściwie nigdy formalnie cofnięte. Petrow, nie cofając podania, zgodził się tylko pozostać przez pewien czas w urzędzie, aby wręczenie dymisji przed wyborami nie wywarło szkodliwego wrażenia w kraju.

= Z Konstantynopola donoszą: Specjalny trybunał, ustanowiony dla osądzenia Armeńczyków, którzy brali udział w wypadkach dnia 26 sierpnia, skazał armeńskiego biskupa przedmieścia Haskioei na śmierć. Biskup był podczas tych zajść nieobecny w Konstantynopolu. Trybunał kasacyjny zatwierdził wyrok śmierci, wydany przed rokiem na armeńskiego biskupa w Bitlis.

= Z Londynu donoszą: W mowie, wypowiedzianej w Rochdale, podniósł Balfour, że jeżeli coś się ma zrobić dla Armeńczyków, to w akcji odnośnej powinna wziąć udział cała Europa. Główną przeszkodą wspólnej akcji sześciu europejskich mocarstw jest nieufność do Anglji. Jest niepodobieństwem, aby Anglja podejmowała wbrew woli Europy wyprawę krzyżową, która Armeńczykom bynajmniej nie pomoże, ale włoży na barki Anglji przygniatającą odpowiedzialność.

= Depesze z Hawanny donoszą, że Castellanos, uwolniwszy załogę, zamkniętą w Cascorro, udał się do San Miguel. W ciągu marszu stoczył ośm potyczek z powstańcami, których następnie pokonał pod San Miguel. Straty Hiszpanów mają wynosić 20 zabitych i 113 rannych. Powstańcy, splądrowawszy i zburzywszy Guaimaro, wymordowali tych mieszkańców, którzy nie zapłacili okupu.

Berlin 18 listopada (w południe). Półurzędownie zaprzeczono pogłoskom, jakoby zmiana barw prowincji poznańskiej miała być tylko wstępem do dalszych kroków rządu w tym kierunku.

Berlin 18 listopada (w południe). *Leipziger Nachrichten*, organ przychylny Bismarkowi, w artykule o interpelacji hr. Hompesza i odpowiedzi rządu podnosi pytanie: Czy Włochy już w r. 1891 nie zawarły podobnego traktatu kontrasekuracyjnego z Rosją? Uważają to tutaj za nową rewelację.

Londyn 18 listopada (w południe). *Daily Mail* donosi, iż dr Rids oblicza koszty, na jakie wyprawa Jamesona naraziła Transwaal, na 1,680.000 funtów.

Ateny 18 listopada (w południe). Wielkie zadowolenie wywołała ta okoliczność, że do komisji dla reorganizacji kreteńskiej organizacji sądowej przydanym został Grek Jan Skaltsounis, ten sam, który w swoim czasie redagował „traktat“ z Halepy. Także wśród chrześcijańskiej ludności na Krecie wywołała ta wiadomość poruszenie. Wali kazał porozlepiać na ulicach wezwanie do spokoju i zawiadomienie, że komisja jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia wyruszą z Konstantynopola.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 19 listopada (rano). Proboszcz katedry ruskiej w Przemyślu ks. Konstanty Czechowicz nominowany został biskupem przemyskim.

Wiedeń 19 listopada (rano). Król serbski Aleksander przybywa tu jutro wieczorem.

Berlin 19 listopada (rano). Organ bismarkowski *Leipz. Nachr.* występuje z nową rewelacją twierdząc, że Włochy w roku 1891 zawarły z Rosją taki sam jak Niemcy traktat zabezpieczający. (Ładnie wyglądała Austrja w tem t. zw. trójprzymierzu! *Przyp. Red.*).

Konstantynopol 19 listopada (rano). Sułtan zawiesił działalność specjalnego sądu, ustanowionego dla zaburzeń rumuńskich. — Na powszechnym wiecu armeńskim wybrano biskupa Ormanjana patryarchą.

Belgrad 19 listopada (rano). Aresztowano naczelnika Malisorów Ljam Kalosza w Debarze. Znaleziono u niego 2000 karabinów Martiniego i wiele amunicji. Między Malisorami a Arnautami przyszło do starcia. Ludność jest usposobiona rewolucyjnie. Należy się spodziewać napadu na Debar.

Paryż 19 listopada (rano). Polak Berezowski, który dokonał w roku 1867 w Paryżu zamachu na cara Aleksandra II. i przebywał na wygnaniu na Nowej Kaledonji, jak donoszą niektóre dzienniki, zakończył życie. W przeszłym jeszcze tygodniu socjalistyczni deputowani domagali się amnestji dla Berezowskiego. *Figaro* po zaczerpnięciu wiadomości w ministerstwie kolonji, zapewnia, że wiadomość o śmierci Berezowskiego jest fałszywa; natomiast nie ulega wątpliwości, że Berezowski zwarjował, skutkiem czego uwolnienie nie miałoby dla niego żadnej wartości.

Paryż 19 listopada (rano). Deputowany Delonele, który od dłuższego czasu pozostaje w stosunkach z Negusem Menelikiem, oświadczył jednemu z dziennikarzy, że według wszelkiego prawdopodobieństwa mocarstwa ogłoszą neutralizację Etyopji.

Paryż 19 listopada (rano). Francuski komitet utworzony w celu oswobodzenia Kuby, wystosował odezwę do hiszpańskiego ludu. Odezwa wzywa Hiszpanów, aby zaniechali walki z Kubańczykami, aby im zostawili niezależność i aby u siebie w kraju zaprowadzili rzeczpospolitą.

Rzym 19 listopada (rano). Według wiadomości dochodzących z Addis-Abeby odsyła Menelik 200 jeńców włoskich bez odczekania ratyfikacji pokoju. Uwolnienie jeńców i odesłanie ich do Zeila nastąpi w dzień imienin królowej 20 b. m., jako hołd dla niej. — Major Nerazzini opuścił Addis-Abebę 3-go listopada, a przybędzie do Haszar 22 b. m. Potwierdza się wiadomość o bardzo dobrem przyjęciu go przez Menelika.

Wiedeń 19 listopada. — (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 364 62 Anglobanki 153 25; Länderbank 244 75; Staatsbahny 353 50, Lombardy 97 75; Renta majowa 101 35; Renta koronowa węgierska 99 20; Alpiny 84 50; Tureckie 49 40.

Z powodu żydowskiego święta giełda była prawie nieczynna.

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Wiedeń 18 listopada (w południe). Na wtorkowem posiedzeniu Komisji budżetowej deputowany Szczepanowski zaznaczał potrzebę poparcia przemysłu papierowego. Mowca przedstawiał, że w rozwoju komunikacyj wodnych Austrja pozostała o jedno pokolenie wstecz za Francją i Niemcami. Ważne jest wykonanie kanału Dunaj Odra, połączonego pod Krakowem z Wisłą. Doniosłe znaczenie posiada również projekt inżyniera Laurenta w sprawie kanału, któryby połączył San z Dniestrem. Mowca roztrząsał sprawę inspektorów przemysłowych w Galicji. Jeden inspektorat dla Galicji nie wystarcza. Koniecznem jest utworzenie przynajmniej dwóch inspektoratów z siedzibami w Krakowie i we Lwowie.

Minister handlu Glanz rozwijał program komunikacyj wodnych. Dla budowy kanału Dunaj-Odra powstało konsorcjum, które stara się o uzyskanie koncesji. Konsorcjum to chce zastosować system równi pochyłej. Z powodu technicznej wątpliwości, jakie podniesiono przeciw systemowi równi pochyłej, jest w toku wypracowanie alternatywnego projektu na zasadzie śluz. Koszta budowy kanału Dunaj-Odra preliminowane są na 95 miljonów złr. Kanał ten otworzyłby drogi na Wschód, a przez odgałęzienie do Wisły przyczyniłby się do podniesienia eksportu w Galicji.

Wiedeń 19 listopada (rano). Na środowem posiedzeniu Komisji budżetowej dep. Rutowski omawiał kwestję kanałów i przemawiał za budową kanału pomiędzy Dunajem a Odrą. Byłoby złudzeniem wierzyć, że Austrja w tej epoce będzie mogła przedsięwziąć budowę dwóch tak olbrzymich dróg wodnych. Wybór będzie dla rządu trudny, ponieważ każdy z tych dwóch wielkich projektów przyniesie korzyść innej grupie krajów. Kanał Łaby, Mołdawy i Dunaju popiera interesy Czech i Austrji Dolnej, tudzież rolnictwo węgierskie. Kanał pomiędzy Dunajem a Odrą ma wybitną doniosłość dla wszystkich prawie krajów koronnych jest łatwiej wykonalny i będzie więcej przynosił dochodów.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 18 listopada.

Targ zbożowy: Pszenica na wiosnę od 8·68 do ·— na jesień od —·— do —·—, owies na wiosnę od 6·44 do —·; na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·54 do —·, żyto na wiosnę od 7·24 do 7·26, na jesień ·— do —·, rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Anssig od 12·22½ do 12·27½, loco Ołomuniec od 11·50 do 11·60, loco Berno, lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 11·69 do 11·70. Rafinada I. loto Wiedeń od 34·50 do 34·75, II. od 34·25 do 34·50. Kostki I. od 35·50 do 35·75. Kostki II. od 35·25 do 35·50.

Nafta za 100 klgr kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseroel“ od 20·— do 20·50, amerykańska od 20·50 do 20·75.

Spirytus. 15·30 do 15·40. Na listopad —·—.

Targ na bydło. Spęd 4517 sztuk, z tego z Galicji 206, płacono po 37·— do 39·—, prima od 31·— do 36·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364·87, Węg. Kredyty 402·25, Anglobanki 153·25, Wiedeński „Bankverein“ 256·0, Unjony 290·00, Laenderbanki 245·50, Sztatsbany 354·00, Lombardy 98·05, Elbthale 273·50, Kolej połnocno-zachódnia 267·75, Tytuniowe 153·50, Rima 236·25, Alpiny 84·50, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·25, losy tureckie 49·30, Marki niemieckie 58·82.

Odpowiedzi Redakcji.

Czcigodny ks. Jan Szewczyk. Na razie wystarczy, gdyby to nie pomogło, możemy ogłosić drukiem całą sprawę. Druk zrobi swoje.

P. Tom. Kras. Dotąd jeszcze nieogłoszona.

Panu Kl. Dziękujemy. Niektóre zużytkujemy. Co mamy zrobić z ogłoszeniem? — Czy to ma być płatne? Polecamy się pamięci.

Panu A. C. Najlepiej zgłosić się do ajenta. Z polskich ajentów znany jest p. Urbański. Gdzie jednak przebywa obecnie, nie wiemy. Możemy zawiadomić Wielmożnego Pana w razie bytności p. Urb. w Krakowie. Przyjeżdża on do Krakowa dwa razy na rok. Przed dwoma miesiącami bawił u nas.

Panu Fr. Maj. w Łęczanach. W urzędowej gazecie *Wiener Zeitung* codziennie jest ogłaszane.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. Stan. hr. Rzewuska z Galicji, A. Cansner z Pińska, C. Aleksandrowicz z W. Poręby, G. Warberg z Wiednia, von Gaupp z Kobierzyna, J. Mössmer z Bruneck.

Hotel pod Różą. Ks. Ulmiecki z Doluszyc, dr S. Momidłowski z Zakopanego, M. Piewkowski z Knewa I. Więckowski z Rozenbarka.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 28 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.): godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 11 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pocilgi mięszane.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy): godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny. **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 18 listopada — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod .	101 35	Losy tureckie . .	49 10
srebrna . . .	101 20	Anglobank . . .	153 50
4% złota . .	122 55	Unior	290 50
4% koronowa	101 10	Bankverein . . .	257 75
4% „ „ złota	122 05	Akcje Länderbank	245 25
4% Renta węg. kor.	99 10	„ „ lwowsko-czerniow.	286 50
Akcje banku au.-w.	938 00	„ „ połudn. .	98 50
„ kredytowe .	364 60	Elbenthal . . .	273 50
Londyn vista . .	119 95	Nordbahn . . .	3375
Marki	58 82½	Staatsbahn . . .	354 00
Napoleony . .	9 53½	Alpin	84 40
Włoskie banknoty .	44 80	Akcje tytoniowe .	154 00
Dukaty	5 70	Ruble	127 75
Losy prem. węg. .	153 50		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 18 listopada.

Banknoty austr. .	170 00	4% Listy likw. pol.	66 90
Krótki Wiedeń . .	169 95	Renta włoska . .	89 10
Banknoty ros. . .	217 55	Akcje austr. kred.	229 00
Listy zast. pols. .	216 45	Ultimo ruble .	217 50

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

L. 2477.

Licytacja.

Dnia 20 listopada b. r. o godz. 11 przedpołudniem odbędzie się w biurze podpisanego c. k. zarządu **ponowna licytacja** zapomocą ofert pisemnych, celem dostawy drzewa **tartego jodłowego, bukowego i sosnowego** potrzebnego na rok 1897

Bliższych wiadomości co do jakości i ilości oddać się mającej dostawy desek, tudzież co do warunków licytacyjnych powziąć można w biurze podpisanego c. k. zarządu w zwykłych godzinach urzędowych.

C. K. ZARZĄD SALINARNY 2855 3 3
Wieliczka, dnia 14-go listopada 1896.

Magistrat miasta Podgórza

rozpisuje

Licytację ofertową na budowę kanałów.

Plany i warunki licytacyjne przejrzeć można w Sekretarjacie Magistratu.“

Z Magistratu m. Podgórza
Dnia 9. października 1896.
Burmistrz
KLEIN.
2856 3 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie